

ROZMAITOŚCI WARSZAWSKIE



‡ Pismo dodatkowe do Gazety Korrespondenta Warszawskiego.

We ŚRODĘ
D. 2 Lutego
1825 r.

Nr: 5.

Varietas delectat.

I.

M A S K A R A D A.

Lubo niejestem wielkim miłośnikiem szumnych zabaw, a zwłaszcza etykietalnych wieczorów i balów, reduty jednak i maskarady lubię bardzo. Gdyby mnie kto zapytał dla czego? wielebym mógł na to odpowiedzieć; lecz omiiając dalsze tego zamilowania redut i maskarad przyczyny, to tylko namienię, że jestem humoristą, że to wszystko lubię, co dogadza moiemu humorowi; a ponieważ lubię z nakrytą głową chodzić, i z trudnością mi przychodzi zdejmować kapelusz nawet na ulicy, moeno mnie się więc podoba, kiedy ja, za moje 4 złote, w gronie tysiąca osób, rozmaitego wieku i stanu a co większa płci, w salach dobrze oświeconych; przy odgłosie muzyki, mogę chodzić w kapeluszu lub czapce; mogę siedzieć, chodzić lub stać podług upodobania; niemam potrzeby stosowania się do humoru gospodarza lub gospodyni; niemam potrzeby mówienia z córką, kuzynką, lub innemi osobami o pogodzie, czyli iak Włosi trafnie wyrażają *de lana caprina*. Przekonany jestem, że wielu z czytelników jest iednego zemną gustu: ieżli zaś w liczbie ich znajdują się nieprzyjaciele redut i maskarad, tych uwalniam od czytania tego artykułu. Taki uozynniejszy wstęp; samego siebie zapytać wypada, iaki plan ma mieć ten artykuł? Co, plan? Broni Boże! Maskarada i plan!

a to na co? Idzie się często na maskaradę bez planu; bawi się przez kilka godzin bez planu: na cóż więc plan w pisaniu o maskaradzie? Piszmy więc co nam humor i wspomnienia z maskarady wezorayszey uniesione, podyktują. Gdym dotąd ten artykuł napisał i odczytał memu przyjacielowi, ze mną razem mieszkającemu, ten rzekł do mnie: „Nie zły to byłby wstęp; ale na wstępie samym widzę omyłkę, mówisz że się nayeczęściy idzie na maskaradę bez planu. Właśnie przeciwnie. — Ludzie podeszli lub iuż spokojni idą bez planu na zabawę tego rodzaju; lecz młodzież, albo ci co się młodemu bydz czują, mają pospolicie plany a przynaymniey planiki. A powód bytności twoiey, na przedostatniey maskaradzie, nie iest że to planikiem i bardzo strategicznym? A nasz Pan Karol... gorliwy miłośnik maskarad, lubo ma główny plan napięty, stale iednak uczęszcza na tę zabawę nie bez drobniejszych planików... Mój bracie, iuż przez 20. lat bywam na redutach, (kiedy ieszcze nieznało teraźniejszych maskarad); iestem więc biegłym znawcą redutowym, i śmiało mogę cię zaręczyć, iż wielka część ludzi przychodzi na reduty i maskarady, z planem. Mój Boże! wieleżbym ci mógł przytoczyć przykładów i historyiek, dowodzących rzeczywistości mego twierdzenia; wieleż szczęśliwych skleiło się małżeństw, opartych na znanomosciach redutowych; wieleż matek bywa na redutach i maska-

radach, ażeby córki ich lub kuzynki, miały zreczność okazania się iak największy liczbie widzów i t. d. i t. d. A propos! piszesz o wczorayszy maskaradzie, i byłeś na nię. Powiedźże przecie iak się tam bawiłeś, wiele miałeś znajomych maseczek? — Ja się zawsze dobrze bawię na maskaradzie, odpowiedziałem memu przyjacielowi; bo iak wprzód iuż namieniem, ten rodzaj zabawy dogadza memu humorowi, i dostarcza wiele filozoficznych materyałów mojej rozwadze.

Co się tycze znionych masek, tych nie tak wiele uważałem, gdyż w ogólnosci mało teraz bywa masek, na redutach i maskaradzie — i słusnie, bo na cóż proszę, piękna twarz ma się zakrywać, i dręczyć przy nieznośnem cieple pod maską? Brzydkie to tylko powinny z tego przywileju korzystać, a przy iakieykolwiek talii, zbrojne zasłoną, mogą nieiednego omamić: mogą nadzwyczajną wzbudzić ciekawość, i przynajmniej przez te kilka godzin, bydź przedmiotem niemówię uwielbienia, ale przynajmniej ciekawości mężczyzn. Alboż to rzecz mała dla kobiety wzbudzać ciekawość?... Lubo mnie natura niezbyt zachwycającą obdarzyła urodą, mam iednak szczęście, że na mnie przynajmniej maski, bardzo są łaskawe; i że użyję techniczno-redutowego wyrażenia, ciągle mnie intrygują... I tak na ostatnię maskaradzie, przyłączyły się do mnie iakieś dwie maseczki. — Iedna z tych ciągle mnie atakowała spiewając pieskliwym głosem: — „Znam Cię, Znam Cię: — Gdzież mnie znasz: — „Tego niemogę powiedzieć, bobyś się domyślał, ale znam Ciebie bardzo dobrze. — Gdzież mieszkasz maseczko? zapytałem. — „W Warszawie, przy ulicy, — Ale przy iakięj ulicy? — w Warszawie iest 200 ulic. Jak dawno mnie znasz? — Dwa lata i więcej. — Dawno iestes w Warszawie? — 6 lat i więcej. — Wiele maseczko masz lat? Dwadzieścia — a ja dodałem: i więcej... Tu dopiero zmieniła nagle głos swój maseczka, i z takim wzruszeniem mówić zaczęła, iż zdawało mi się na chwilę, że na błędę powierzchni maski, kolory wy-

stąpiły... — Zaczęła mnie obwiniać o niegrzeczność, o impertynencyą nawet. — Cóż ci takiego zrobiłem maseczko! żeś się tak na mnie rozdała. — Nic mi na to nieodpowiedziawszy, ciągle tylko powtarzała te słowa „i więcej i więcej. — Odeszła nareszcie odemnie, lecz ostatnie słowa z taką dobitnością i głosem właściwym wymówiła, że ją poznałem. Była to szanowna z wielu względów Pani... i tu dopiero przekonałem się o całej wielkości moiego występku; bo w rzeczy samej maseczka ma lat 30 i więcej. — oczém przy pierwszym wymówieniu tego słowa, ani mi na myśl nieprzyszło. Zasmucony więc tym wypadkiem, postanowiłem iuż więcej nie chodzić, nie dać się intrygować, ażeby mi się znów podobny dodatek „i więcej” nienawinał. — Usiadłem pod wielkiem lustrem w pierwszej sali; zasiadło kołomnie 3ch innych znajomych: a mając nad sobą wiszące godło mądrości, — zaczęliśmy filozofować. W rzeczy samej, co za wyborne stanowisko do filozofowania siedząc pod lustrem na maskaradzie! Są to wyborne rogatki celno-filozoficzne, na których każdy z przechodzących, clo oplacił masi: a to iedynie powodowany niewinną i chwalebą mędrca myślą: Nosce te ipsum! Siedzieliśmy od godziny 12 do w pół do trzecięj, na tém wyborném krześle obserwacyném: i taki wyniknął rezultat z naszych postrzeżeń: Przez ten przeciąg czasu, przeszło koły nas krocie ludzi. 140 osób, zayrzało w lustro 18 razy: 125, zayrzało 10 razy. 400 osób zayrzało po 6 razy. Co do reszty, niemogliśmy porządny utrzymać kontroli, z powodu natłoku w tym punkcie; ten tylko jeszcze suplement, do ogólnęj summy dodać mogę. Jeden kawaler, który ma iuż lat 40 i więcej, przeszedł koło lustra narszego 37 razy i raz tylko zapomniał spojrzeć w lustro, ale za to o 10 iuż będąc kroków od lustra, wynagrodził to zapomnienie po trzykroć w tył oglądając się. Trzy damy co kilka minut przechodząc koło naszych rogatek, zayrzały w lustro 48 razy. Młody ieden kawaler im towarzyszący, zayrzał 23 razy, bo był

zaięty ciągłą i energiczną rozmową. — Nakoniec staraliśmy się ułożyć proporcją arytmetyczną z naszych postężeń pod względem płci przechodniów, młających nasze stanowisko. Lecz tu wielka okazała się trudność; bo kobiet nie równie mnię bywa na maskaradzie niż męszczyzn. Przez przypuszczenie więc tylko, oparte na znościomości serca płci obu, powiedzieć można, że iak się ma 1 do 4, tak liczba przechodniów płci męskiej, (praktycznie wykonywających zdanie mędrca „Nosce te ipsum”) ma się do liczby płci drugiej. Zaczęły się nakoniec sale coraz bardziej przierzadzać, muzyka drzemać; i nas też Morfeusz skrzydłem swem dotknął; podnieśliśmy się wszyscy z ławki, i iak gdyby zmówieni lub na komedję, wszyscy czterech zayrzeliśmy w lustro. Tak to jest silną, wrodzona skłonność w człowieku do filozofii; tak wielką i nieodzowną potrzeba poznania siebie samego.... Nosce te ipsum!”

II.

PANTOFLE DYDEROTA.

Trzeba, aby pewna zgoda, pewna harmonia panowała w rzeczach, które posiadamy. Wiele osób uymnie sobie w zadosyc uczynieniu głównym potrzebom życia, dla tego, ażeby mogły utrzymać ekwipaż. Ci ludzie, wystawiają siebie na pośmiewisko w oczach rozsądniejszych, których w tym rodzaju okazałości przewyższyćby chcieli. Nie widzimyż na publicznych przechadzkach kobiet, u których kosztowny tyfytkowy szal, służył tylko do zwrócenia uwagi przechodzących, kiedy reszta ubioru, była mniej wytworna, lub nawet zaniedbana. Podobne niedorzeczności są powszechne, zwłaszcza po wielkich miastach, gdzie wiele osób szczęście swoje zakłada na tem aby uchodzily za szczęśliwych... Może ta potrzeba stania się celem zazdrości, ze względu iakięj rzeczy, która nas bliżej obchodzi, wynika z uczucia zazdrości, której sami doznaiemy, ze względu innych przedmiotów. Cóżkolwiek bądź, przestannmy na téj nauce moralnej i zastanowmy się nad tem iak Diderot, mimo

cały filozofii, drogo musiał opłacić chęć zaprowadzenia u siebie téj harmonii, o której wyżey namieniliśmy.

Jeden z przyjaciół Diderota, odwiedził go w jego mieszkaniu. Złoto, bronz i rzeźba, niezdożyły w owym czasie komnaty literatów. Przycieciel filozofa, widząc na nogach Diderota stare i na wpół podarte pantofle, ofiarował mu parę salfianowych. Diderot został zachwycony wytwornością roboty i kształtu ofiarowanych pantofli; oglądał je z upodobaniem, rzucił okiem na czapezke, którą zwykle miał na głowie przy pracy i rzekł: „ta czapezka nie jest weale odpowiednią nowym moim pantofflom. Kupił więc mykę jedwabną pasową. W kilka dni Filozoi uczul wstrę do swego starego szlafroka który dotąd był dla niego bardzo wygodnym; sprawił więc nowy szlafrok, lecz wdziawszy go na siebie, niechciał wycierać rękawów, opierając się o stare bióro; otóż nowy wydatek i potrzeba sprawienia innego biórka. Dotąd ubierał się i golił przy małym zwierciadle; lecz nie mogąc przyrzeć się sobie w cały okazałości swego rannego-ubioru, kupił ogromne zwierciadło, tak, iż postawione na murku przy kominku, sufitu sięgało. — Lecz kominek ten, był z cegły, niezgrabnie pomalowany i bynajmniej nieodpowiadał kosztownemu sprzętowi, któremu służył za podstawę. Otóż znowu nowa potrzeba marmurowego komina. Diderot co dzień znajdował w swoim ubiorze i swoich sprzętach, coraz nowe sprzeczności. I tak biblioteka jego, nie była tak okazałą iak Bióro; strój jego dzienny najniższym był od rannego. Książki źle oprawne, nie mogły być ustawione w szafkach z drzewa kosztownego; nakoniec wytworność gabinetu naukowego, nieodpowiadała ubogiej prostocie sypialnego pokoju. Diderot tak znaczne czynił usiłowania dla zaprowadzenia harmonii w domowych sprzętach, iż z powodu pantofli, ofiarowanych mu od przyjaciela; wydał 18,000 franków.

Niedawno opowiadano tę anegdotę w pewnym salonie, gdzie znajdował się stary skąpiec; ten zabrawszy głos, rzekł tonem

nauczającym; „otóż nowy przykład, który mnie jeszcze więcéj przywiązuje do mego dawnego systematu. Biedny Diderot! niepotrzebował on zapewne tego smutnego podarunku. Tak to dary, rzadko kiedy wychodzą na dobre tym, którzy je przyjmują. Ja z łaski Boga nadto jestem uczciwy, ażebym miał komu co darować...

III.

SUŁTAN, AUTÓR i WEZYR.

Za panowania Solimana II zdarzył się wypadek, który przekonywa, iż nie wszystko jest źle w rządzie Tureckim. — Pewien Mollah, nazwany Ali-Tchelebibansalek, chciał się przysłużyć Muzułmanom przełożeniem na język Turecki bajek Bidpaja, którego my nazywamy Pilpajem. Po dwódziestoletniej pracy, Mollah przypisał swe tłumaczenie Sułtanowi Solimanowi II, i nazwał je „Humajounnames” czyli cesarską księgą.

Mollah kazał przepisać na dwie ręce swoje tłumaczenie, i jeden egzemplarz darował Wezyrowi, prosząc go, aby drugi raczył ofiarować Sułtanowi. Spodziewał się więc nagrody lub przynajmniej pochwał; lecz iakież było jego zadziwienie, gdy Wezyr przywoławszy go, czynił mu przykre zarzuty, iż tak płonny pracy, tyle czasu poświęcił, któregoby mógł daleko korzystniej użyć na rozwiązanie iakiego zapytania z prawa Tureckiego.

Szczęściem dla tłumacza, Soliman był człowiekiem rozsądnym i światłym, kiedy Wezyr jego był popędliwym i nieoświeconym. Sułtan będąc miłośnikiem i opiekunem literatury, został zachwycony pracą Ali-Tchelebibana, i wyniósł go w nagrodę niepospolitego talentu na godność Kadego, która mu otwierała drogę do najpierwszych dostoiństw. Kroniki Tureckie wzmiankują, iż Wezyr wkrótce ze wstydem przekonał się o swęj grubey niewiadomości, lecz że bynajmniej niechciał wyznać swego błędu, i nieraz wynurzał przed Sułtanem niedorzeczne mniemanie, ale Soliman niechciał go nigdy słuchać. Bayki Bidpaja od te-

go dopiero czasu, to jest, od połowy prawie XVI wieku, zaczęły byđz znane w Europie. Przekonamyż się atoli iakiey niepowetowaney dla uczonego świata szkody, niewiadomość i zepsuty smak iednego Wezyra, mogły się stać przyczyną, gdyby nie taki Sułtan, iakim był Soliman II.

IV.

WIADOMOŚCI o WOYNIĘ

w Zachodniej Florydzie i w Luizyannie
w latach 1814 — 1815.

(Ciąg dalszy.)

Stan Nowego - Orleanu podczas
napadu Anglików.

Zbliżenie się nieprzyjaciela, którego liczne okręty wojenne pomnażały się codziennie przy brzegach naszych, czyniło bardzo krytycznem położenie kraju; lecz nieograniczona ufność w talentach i w czynności Jenerała Jackson, ożywiła wszystkich nową nadzieją. Przybycie jego zmieniło zupełnie ducha publicznego. Dotąd częściami tylko sposobiono się do obrony; wyznaczony był Komitet z obydwóch Izb prawodawczych, do trudnienia się łącznie z Komandorem Pattersonem, obmyślaniem potrzebnych środków obrony; ale nie prawie niezrobiono, bo brakowało téy iedności władzy, iaka zwłaszcza w przedsięwzięciach wojennych, jest nieodzowną. Zachodzące nieporozumienia między rozmaitemi Komitetami obrony, miały wpływ na sposób myślenia ludu, i wzniecały słuszną nieufność; zaczęto sarkać, iż władze prawodawcze szafują niewłaściwie groszem publicznym, i ani z czasu, ani z położenia miejscowości korzystać nieumieją. Handel się zatamował, wstrzymano wypłaty wexłów, kapitalisci ukryli swoje zapasy, i ledwie na wielkie procenta tylko, to jest, po 3 lub 4 od sta na miesiąc, pożyczali. Słowem zniknął krydyt publiczny; położenie nasze stawało się co chwila drażliwszém, tak, że tylko cudem lub jenu-

szem dzielnego naczelnika mogło być naprawioném. Ztąd to pochodzi, że zaraz za pierwszym przybyciem Jacksona, położono w nim to zaufanie, które w następstwie tak chlubnie usprawiedliwił.

Ze zwykłą sobie czynnością zajął się Jenerał Jackson obroną Orleanu, sam wszędzie osobiście wszystkiego doglądał i rozporządzał; władze miejscowe były mu we wszystkim pomocne.

Dnia 13 Grudnia odebrano wiadomość, że flota nieprzyjacielska pod Ship-Island stojąca i licząca do 30 żagli, między którymi było 6 liniow: okrętów, wzmocnioną została statkami przewozowemi. Przed Pensakolą stanęło także 60 Angielskich okrętów, a na więcej jeszcze oczekiwano. — Ze więc zamierzano uderzyć na Nowy-Orlean, niebyło już wątpliwości. —

Komandor Patterson, dowódca stanowiska morskiego pod Nowym-Orleanem, wysłał kilka statków dla rozpoznania nieprzyjaciela, a dowodzący nimi Porucznik Janes doniósł, iż nieprzyjaciel do tego stopnia ma wzmocnioną flotę, że dłużej na miejscu pozostać mu niewypada. — W zatoce St. Louis, odkrył Porucznik Janes wielką liczbę przewozowych statków nieprzyjacielskich, zmierzających do przesmyku Christiana, które dla przeciwnego wiatru, na kanale między stałym lądem i wyspą Aux-Malheureux, na kotwicy stanąć musiały. — Porucznik Janes, usunął się do zatoki St. Louis dla strzeżenia zapasów na wschodnich brzegach zebranych. Dościągnął go nieprzyjaciel, i w kilka statków uderzył na niego. Bronił się długo Por. Janes, wsparty działami nadbrzeżnemi baterji; zatopił kilka nieprzyjacielskich okrętów, ale gdy przemagałszy siłę ustąpić nareszcie musiał, zapalił więc swój okręt i magazyny, żeby się w ręce nieprzyjaciół nie dostały. Nazajutrz, to jest: d. 14 uderzył nieprzyjaciel na pozostałe statki kanonierskie, ale po dzielnym naszym odporze cofnął się, straciwszy w zabitych trzydziestu pięciu ludzi, a między nimi i dowodcę flotylli; my 6 tylko mieliśmy rannych lub zabitych. — Zatopiliśmy mu także kilka okrętów.

Gdy z tak szczupłemi siłami, zdołaliśmy przecieź pomyślnie mierzyć się z nieprzyjacielem, nieulega wątpliwości, iż w 25 kanonierskich przyzwoicie uzbrojonych statków, byłibyśmy go odparli zupełnie, i wylądowania pod Nowym-Orleanem niedopuszcili. Można go było zagnęć do cofnięcia się pod Mobile, aby w Florydzie wylądował.

Niebawnie zabrał lub zniszczył nieprzyjaciel nasze statki kanonierskie, przez co był Panem obrania sobie punktu do wylądowania gdzie mu się podobało. Ta okoliczność wskazywała nam potrzebę nadzwyczajnej czuności i gotowości do obrony. Jenerał Jackson wysłał jeden batalion kolorowych pod dowództwem Maiora Lacoste, z rozkazem ażeby zajął stanowisko i okopał się w miejscu, gdzie się schodzi rzeka Chef-Menteur z rzeką Sauvage. Tymczasem zwerbowano drugi batalion z wolnych murzynów, po większej części zbiegów z S. Domingo, których urządził Kapitan Savary, waleczny i czynny officer, znany z zaszczytnego w woynie na St. Domingo odznaczenia, a ten batalion oddano pod komendę Maiora Daquin. — Komandor Patterson z swojey strony, zajął się spiesznie osadzeniem dwóch okrętów woiennych zwanych Luizyana i Carolina, któremi nieco późniéj tak dzielnie dokuczano nieprzyjacielowi. Zebrano milicję, ćwiczone je codziennie wraz z innem woyskiem, a Jenerał Jackson dla utrzymania dobrego ducha wydał odezwę pełną anergii i dobrej myśli, którą wszystkim oddziałom woyska przeczytano. — Wysły rozkazy, ażeby za pokazaniem się nieprzyjaciela, uprowadzono w głąb kraju wszelką żywność i bydło; żeby zaś przeszkodzić wszelkim zdrazieckim związkom z nieprzyjacielem, ogłosił Jenerał zawiadomienie: iż wszyscy którzy takowy rozkaz przestąpią, pod sąd woienny oddanemi zostaną. Wszystko szło z przyzwoitym porządkiem, wszystko było na swoim miejscu. Straż bezpieczeństwa publicznego w mieście, powierzono weteranom i stróżom nocnym Kapry i wiele osób uwięzionych za kon-

trabandę, ofiarowało gotowość swą bronięcia oyczyzny; ci pierwsi oświadczyli się wyraźnie, iż jeżeli z jednéj strony przez kontrabandy jakich się dopuścili, przyniesli uszkodzenie dochodom krajowym, to teraz z nayszczerszą chęcią wezmą się do broni przeciw nieprzyjacielowi, ażeby tym sposobem przynajmniej wynadgradzić złe rządzone, i wywdzięczyć się oyczyźnie swojej. Przyjęto ich oświadczenie, i w tym celu każdy z nich dla przyszłej pewności, za wyrokiem sądowym uwolniony został. Dotrzymali słowa: w ciągu całej wojny, dali szczególniejsze dowody odwagi i poświęcenia się.

Powszechny zapak przejął wszystkich mieszkańców: młodzi i starzy, kobiety i dzieci, wszyscy byli w pogotowiu; wszyscy z nieprzyjacielem walczyć chcieli. — A lubo wiedziano, że wkrótce przedsięwzięcie wylądowanie i rozgłoszono, że ma na swęj flocie 10 do 11 tysięcy liniowego wojska, a my zaledwie tysiąc regularnego żołnierza i tylko 4 do 5000 milicyi mieliśmy; ufność w dobrę sprawę była tak dzielną, że nikt niewyniósł się z miasta, nikt niemyślał o przechowaniu kosztowniejszych sprzętów i rzeczy; składy towarów i sklepy, ani na chwilę zamknięte niebyły. Wesołość nawet panowała; śpiewano patriotyczne pieśni, ćwiczone się w obrotach wojennych. Pleć piękna zachęcała rodaków do wytrwałosci i odwagi; ilekroć przechodziły oddziały wojskowe przez ulice Nowego Orleanu, wszystkie balkony i okna zapelnione były kobietami, witającemi uprzecznie swych zbrojnych oyców, mężów i braci.

Miasto Nowy-Orlean podobnem było do obozu; a że z powodu weyścia w szeregi milicyi wielu obywateli oderwanych było od domowych interessów swoich, władza prawodawcza wydała ustawę, zawierającą wszelkie wypłaty aż do d. 15. Maia.

Gdy nieprzyjaciel po zabranii nam statków kanonierskich, stał się panem jeziora Borgne, wydano więc rozkaz,

aby wszystkie małe rzeki (Bayous) i kanały do niego wpływające, zawalano dla przerwania żeglugi i komunikacyi z jeziorem. — Na nieszczęście, niedopelniono rozkazu tego przy uyiściu rzeczki Bienvenue; strumień ten służący do odcieku wody z niziny naywięcey 80 mil kwadr. zajmujący, płynie przez okoliczne błotniste łąki, zbiera z nich wodę, dzieli na dwie równe części powyższą nizinę, i blisko na 12 mil (2 $\frac{1}{2}$ mil pol.) od uyiścia swego splawnym się staje. — Główna jego odnoga zwana rzeczką Mazant (Bayou-Mazant) płynie w stronę południowo-zachodnią, dotyka kilku kanałów idących z plantacyi w tamtejszey okolicy położonych. — W tém miejscu wylądował nieprzyjaciel, i główny założył obóz. — Niedaleko ztamtąd jest wioszeczka nad brzegiem Bienvenue, przez rybaków samych Hiszpanów i Portugalczyków zamieszkała. Tych to ludzi użyli Angliacy na śpiegów, którzy tym więcey użytecznemi im byli, że dokładnie okoliczne wody i wszystkie nadbrzeża znane im były.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Prawdziwa Miłość.

W postępowaniu prawdziwych kochanków, jest iakaś tęskność, ale bez smutku, niespokojność bez zgryzoty, radość bez uniesienia, myśl bez roztargnienia, a gniew bez rozpaczey. Kochankowie wpośród nayliczniejszego grona, nie widzą nikogo więcey, jak tylko siebie; z resztą wszystko jest nieprzytomnem dla nich; łatwo zgadują swoje myśli, powierzają je sobie, ich słowaczenie się jest wiernem, domniemania dowcipne; naymniejsze drobnostki, stają się u nich przedmiotem długiey ro-

zmowy. Imię ulubionego przedmiotu, jest stróżem serca, wszędzie te wymawiają; to imię ich wzrusza, podoba się im, powtarza się cicho; jego obraz kresli się ustawicznie.

W miłości wszystko jest tak iak w czasie wiosennym; wszystko tam kwitnie, nawet i ciernie. Jednak pomimo tylu powabów, można zawsze powiedzieć kochankom: Bądźcie nappierwszym celem iedno dla drugiego, rozłączając się, miejcie sobie zawsze coś do powiedzenia, zawsze bądźcie w nadziei, że wkrótce znowu się zobaczycie.

VI.

M y ś l i.

Im więcej oyciec kocha syna swojego, tem lepszą daie mu edukacyią; im mocnięy małka kocha córkę, tem ią pięknięy stroi.

Syn więcej żaluie oyca, ale więcej płacze po matce.

Czas rozdziiera zasłonę prawdy, i sam się w nięy ukrywa; kobiety czynią podobnie: odkrywaią tajemnice innych, dla ukrycia swych własnych....

Język kobiet iest ich orężem, któremu nigdy niedozwalaią zerdzewieć.

Zdarza się to czasem iż nienawidziemy pewnych osób dla tego tylko, iż nieprzyszło im na myśl aby nas kochały.

Niemasz nic łatwiejszego iak uchozić za człowieka dowcipnego: potrzeba tylko posiadać sztukę uważania za dowcipnych i rezumnych tych wszystkich, z któremi obcniemy.

Między rozmową głupca a człowieka rozumnego taki zachodzi stosunek, iaki iest między instrumentem fałszywym a uchem wprawném.

Żyiemy w przeszłości i w przyszłości; obecność iest dla wielu ludzi martwą....

Więcey powinien mieć cnot człowiek wdzięczny, niż ten który przez czynione dobrodzieystwa, ma prawo do wdzięczności.

Przyznaiemy się częstokroć do zdróżności lecz rzadko do śmieszności.

Są okoliczności wymagające większego mężstwa do zniesienia obelgi, niżeli do zemszczenia się za wyrządzoną.

VII.

P o w i e ś ć.

N O W Y R O K. (*)

Wiek młody

Jak strumień wody

Kiedy wytryska ze skały;

Nie zna w zapędie przeszkody,

Unosi wszelkie zawady.

Szumiąc po łące małowęy,

Brzegi małąc wkwiaty stroyne;

Grozi iakięy strugi nowęy

Zamęcić nurty spokojne.

Lecz gdy szumi, burzy, niesie

Tu przez pola, tam przez krzaki;

I tuż w niebotycznym lesie

Rwie gałazki i leżaki:

A iakby wezbrana rzeka

Co moment dalęy ucieka;

Gdy tak wiele zapowiada,

Razem w wielką rzekę wpada..

(*) Lubo iuż miesiąc upłynął od nowego roku, zawsze iednak iesteśmy w początkach nowego roku. Wiersz więc niniejszy, pisany na nowy rok, mając sobie w tych dniach nadesłany, udziela Redakcyja Czytelnikom swoim.

Kryształ wody
 Zmienia w męty,
 Płynie w prawdzie, lecz powolniey;
 I już nie tak iako wprzody
 Swawolnemi szedł zakrety;
 Ale w nurcie swym mozolniey,
 Czasem stanie mrozem ścięty;
 Czasem ledwie że odtaie
 Płynąc dalej w zimne kraie.

Brzegi smutne nie kwieciste,
 Wody miękie i mnię czyste;
 Żadna piękność ich nie żąda,
 Ani się pokrzepić pragnie;
 Bo któż w mętach się przegląda?
 Albo źródła szuka w bagnie?

Biedny więc w dalszemy podróży
 Idąc wielkiemy rzeki prądem;
 W pośród wiatru, deszczu, burzy,
 Scieśniony pustyni lądem,
 W wczesney nawet życia porze
 Wpada w niepamięci morze; —
 I już w dalszem wód płynieniu
 Ani mowy o strumieniu...

* * *

Niech więc dzisiay z nowym rokiem
 Nie iedna piękność z niechcenia;
 Czaruiącym ieszcze okiem
 Przeczyta powieść strumienia...

VIII.

W I E R S Z.

Pewnego Sędzięgo, napisany
 w Album piękney i rozsądney
 Kobiety.

Poco domnie z tą Książką? Wszak wiesz
 Żem surowy;

Nie złudzisz mnie wdziękami, ni słodyczą
 mowy,

Jam sędzia, a tyś winna; — boś wszyst-
 kie zabrała
 Słane ziemiankom wdzięki, duszy, serca,
 ciała...

Przegrasz przed moim Sądem — rozdzielię
 twe dary,

Na głupie, na złośnice, na brzydkie
 maskary.

Tak zrządę równowagę: — a po moim
 dziele

Tamte dość będą miały, a ty ieszcze wiele...

IX.

A N E G D O T A.

U stołu iednego z Xiążąt Saskich w
 gronie licznych gości i kilku poetów,
 siedział pewnego razu Taubman, sławny
 lekkością dowcipu. — Xiąże rzuciwszy
 kilkadziesiąt czerwonych złotych w pu-
 har napełniony winem, rzekł: iż temu
 one należec będą, kto wino wypie i za-
 raz przytém stosowny wiersz powie. —
 Nadaremnie poci pobudzeni widokiem
 korzyści i chęcią popisania się, łamali so-
 bie głowy. Głucha cisza powstała u sto-
 łu, którą Taubmann uiąwszy puhar w rę-
 kę, przerwał raptownie temi słowy:
 Że dway Bogi się zgodzą, daremna otu-
 cha,

Pluto więc do kieszeni, a Bachus do brzu-
 cha (*)

(*) Zwey Götter können ia sich nie und
 nie vertragen,

Fort Plutus in den Sack, und Bachus in
 den Magen.

(z Rozm: Lw:)